

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: WIEŚCOWA kwartalnie 4 zgr. 60 cent. miesięcznie 1 " 50 " Z przesyłką pocztową: w państwie austriackim 2 zgr. — w Prus i Bawaryi niemieckiej 3 " — w Belgii i Szwajcarii 1 po 1 zgr. w Włoch, Turcji i krajach Nadd. 50 cent. w Serbii.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” plac Bałicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Pruszu przyjmują wyłącznie dla „Gaz. Narod.” agencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Hauptstadt et Vogler) nr. 10 Wallsehgasse. A. Oppellir Stadt, Stambulesteri 2, Roter et Cmp. I. Eiemergasse 18 Rudolf Mosse, Feilerstrasse Nr. 2, Hnrr. Schallek, jen. agencja centr. eksp. ogłoszeń G. L. Dautz et Cmp. Wollner 12, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman, et Frensdler, w Warszawie Senatorska 22, W. Kabiński w Krakowie. OGLOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane” 20 ct. od wiersza.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

## LWÓW d. 14 września.

(Wniosek Wydziału. — Sytuacja giełdowa i polityczna. — Burdy dalmackie. — Z sejmów przedlitawskich. — Co poczyna jurcy w Radzie państwa?) Wydział krajowy uchwałił projekt założenia „krajowego zakładu kredytowego”, którego zadaniem będzie: podniesienie dobrobytu w kraju mianowicie podniesienie ludności wiejskiej z upadku ekonomicznego, rozwój i popieranie produkcji rolnej i przemysłowej, oraz handlu

Coraz pochurniej wygląda horyzont polityczny i zarazem coraz czarniejszymi chmurami zasłania się horyzont finansowy. Od czasu, kiedyśmy zwrócili uwagę czytelników naszych na niebezpieczeństwa grożące całej Europie na polu ekonomicznym, nie przeszło dnia bez spadku giełdowego. Pomimo szalonych wysiłków rozmaitych instytucji, pomimo tysięcy ofiar, pomimo wszelkich zabiegów, kursa spadają z nieubłaganą koniecznością, a w tym spadku jest to tylko korzystnym, że odbywa się on stopniowo, że proces samoczynny rozłożył się na długi okres dni, i że przeto nie tworzy się pochop do owych kłęk, jakie zwykłe gwałtowny, „krachowy” przewrót pociąga za sobą. Ale niemniej jednak rezultat, w znaczeniu arytmetycznym, osiągnięty zostanie ten sam. Czy powolny będzie spadek, czy szybki przyspieszony, w każdym razie minęły dla giełd piękne dni Aranjuez; w haśle nikt już dzisiaj nie wierzy, a ci, którzy się jeszcze jakiś czas łudziły, że może Ameryka mniej złota w tym roku zabierze z Europy; że może Indie, korzystając z wysokich cen, wymieniają swoje zboże na srebro; że może urodzaje w caracie uratują nas od klęski finansowej; że może spokojny wyprowadzi na jaw nowe kapitały itd., i ci nawet muszą już teraz szukać sposobów ratowania swej pozycji, bo katastrofa egipska odsoniła odrazu i w całej nagłości nowe dla Europy niebezpieczeństwo, i to właśnie na polu politycznym.

O katastrofie tej pisaliśmy już wczoraj. Dzisiejsza paryska depesza przynosi nam z fabryki półrocznego dziennika Temps pukierki, przeczynną do zatuszowania pieprzonych wrażeń, doznanych po otrzymaniu pierwszych wiadomości z Kairu. Cnkierem ten zapewnia, że Francja i Anglia idą ręką w rękę w najzupełniejszym porozumieniu. Robi to na nas wrażenie także, jak gdyby kto pisał zoologią na podstawie spostrzeżeń dokonanych w menażerii, i utrzymywając, że tygrys nie jada ludzi, bo ma zwyczaj stać się do stóp poskramiacza. Zamiast jednak bawić się w rozumowania, mające wykaazać całą niewłaściwość preparatu, wyrobionego w półrocznej francuskiej fabryce, wolimy przytoczyć ustęp z korespondencji paryskiej jednego z dzienników niemieckich, opisującego wrażenie, jakie wieść o rewolucji egipskiej wywołała w Paryżu. „Jakkolwiek — są słowa tej korespondencji — w politycznych sferach francuskich przewidywano, iż rozwój tunetańskiej sprawy wydobędzie wkrótce na jaw sprawę egipską, niemniej jednak wieść o rewolucji w Kairze sprawiła tu głębokie i silne wrażenie.

Wypadkowym zbiegiem okoliczności złożyły się przytem rzeczy tak, że Francja dzisiaj, kiedy nadeszła chwila zwązwacza, stoi wobec sprawy egipskiej nietyle ze związaniem rękami, ile raczej w ogóle bez rąk. Do niedawna jeszcze był br. de Ring generalnym konsulem francuskim w Egipcie, a jako człowiek energiczny i zreczny wpadł on na trop spisku mamelukiego i dążąc po nitce do kłębka, wykrył zakulisowe machinacje Anglii i tajemny udział w spisku samego chedywa. O tych swoich wykryciach zdał raport szczegółowy p. Barthelemy de St. Hilaire, francuskiemu ministrowi spraw zewnętrznych. O tym raporcie dowiedział się chedyw, a obowiązując się kontroli barona de Ring udał się do rządu francuskiego z prośbą, aby konsula swego przelotnie na inną posadę, P. Barthelemy, człowiek stary i zanadto dobroduszny, nie rozumiał smac jak dalece szkodził interesom Francji, czyniąc zadość

prośbie chedywa, i odwołał barona de Ring. W ślad za nim wyjechał za urlopem z Egiptu p. de Blignieres, delegat francuski w ministerjum egipskim i dzisiaj kiedy rewolucja wybuchła, kiedy zatem Francja potrzebuje mieć na posterunku energicznego i zdolnego człowieka, niema ona nikogo do obrony swych interesów. To też opinia publiczna w wysokim stopniu jest oburzona na p. Barthelemyego i domaga się jego dymisji.

Ale cóż ta dymisja pomoże? Ukarze tylko niedołężnego ministra, ale pytania, jak zapobiedz angielskiej okupacji Egiptu, nie rozwiąże. A pytanie to tyczy się mimowolnie do umysłu każdego Francuza, zajmującego się polityką. I pytanie to jest skomplikowane. Anglia może wskazać na Tunisję i oświadczyć, że okupacja Egiptu będzie kompensata za okupację Tunisu. Takie postawienie kwestji, pomijając już i to, że obie te kompensaty są sobie nierówna, będzie z tego względu fatalnem, że przeniosła sprawę na pole kompensacyjne, podnieci aspiracje wszystkich innych europejskich mocarstw. Jeżeli mamy się kompensować, to kompensujemy się już wszyscy. I do konkursu stanie sześć mocarstw i odrazu roztoczy się znowu przed Europą cała sprawa wschodnia, w stanie o wiele dojrzałszym niż w 1878 r., a w rozmiarach o wiele większych niż wówczas. Wtedy szło głównie o Bułgarię i pole zatargów zamknięte było w granicach bałkańskiego Półwyspu. Dzisiaj rozciągnie się ona na przestrzeni większej niż Europa, jednym końcem utknie o cesarstwo Marokańskie, drugim o płaszczyste stopy Persji, postawi na nogi cały świat muzułmański, uzbui wszystkie sześć wielkich mocarstw z dodatkiem siódmego — Hiszpanii — i na końcach trzech części kuli ziemskiej, Europy, Azji i Afryki, roznieci pożogę wojenną. Takiej katastrofie nie zapobiegnie taki dyplomatyczny fortel jak kongres berliński.

Telegram z Zadaru donoszący, że za burdy zadarskie skazano osmu, i to samych autonomistów, stawiła całą sprawę we właściwym świetle. Autonomiści bowiem w Dalmacji są to Włosi, którzy Dalmację uważają za kraj włoski, mimo, że jest ich tam zaledwo 50,000 na 450,000 Słowian. W Radzie państwa stoją ci Włosi po stronie centralistów, naturalnie jako na równi z nimi wrogich Słowianom. W sejmie dalmackim w imię swoich pretensyj do Dalmacji postępują w duchu centralistycznym i byli niedgdy górą. Obecnie są w mniejszości znacznej i tylko wtedy ważą na szali, jeżeli do nich się przyłączy postowie frakcji serbskiej przeciw większości, która jest kroacką i zowie się narodową. Kroaci dalmaccy domagają się przyłączenia Dalmacji do Kroacji i Slawonii, ku czemu mają prawną podstawę — Serbowie dalmaccy pragną znowu utworzenia Wielkiej Serbii, który to zamiar Wielka Kroacja z kretesem by zniweczyła, pragną utrzymania status quo aż do czasu gdy ich dążność ziszczona być by mogła, więc gdzie mogą wojują przeciw Kroatom z całą pychą i bezwzględnością kroacką, łącząc się nawet z Włochami — którzy znowu pragną Dalmacji kiedys dla Włoch, niecierpią i Kroatów i Serbow, a że Kroaci są w większości, więc przeciw nim z Serbami się wiążą.

Zdawało się przeto bardzo prawdopodobnem, co Biuro korespondencyjne po Austrii rozniósło, że to partja serbska wyprawiła d. 9. bm. burdy przeciw posłom kroackim. Tymczasem półroczne Biuro korespondencyjne dopuściło się wietrutnego kłamstwa. Smac śmiecie centralistyczne ciągle jeszcze w niem górnie i powoduje się skieniem centralizmu. Bajamonti, przywódca Włochów dalmackich — jak Tribune donosiła była — już przed sześcioma tygodniami bawił we Wiedniu, aby z centralistami ułożyć plan wyprawiania burd w sejmach. Wówczas z Deutsche Zig. poczęła centralistów nawoływać do burd w tych sejmach, w których są choćby tylko w mniejszości. Sejm dalmacki należał do najpierwej zwołanych — długo był spokojny, aż nareszcie d. 7. bm. zjawia się Bajamonti, d. 8. wściekle uderza na Wydział krajowy, galerja sypie mu oklaski i wygwizduje dr. Bulata, członka

Wydziału krajowego — galerje opróżniono, o pół do 7. wieców posiedzenie zamknięto. Wychodzącego Bajamontego obypywano kwiatami, a postów kroackich odprowadzano z kocia muzyką, obrzucano figurami i zginiemijajami. Władza a res. towała prezesa Towarzystwa kurkowego, dwóch jurystów i trzech kupców.

Nazajutrz na posiedzeniu marszałek sejmowy widział się zmuszonym podnieść, że władza bezpieczeństwa, będąca w ręku magistratu, a po części rządu, nie wnieślała się w czas; a poseł Cingra protestował przeciw zelzeniu reprezentantów kraju przez „płatną kanaliją”, i wniósł, aby galerje opróżniono, z wyjątkiem loży dziennikarskiej i radnej. Co też uczyniono, a zarazem uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu, aby prosił rząd o zwolnienie następniej sejsji sejmowej do innego miasta, a nie do Zadaru.

Otóż nawet telegramy centralistyczne doniosły, że ów tłum, co insultował posłów kroackich, był złożony z Włochów, a zatem nie z Serbów, jak Biuro korespondencyjne z umysłu skłamało. A zarazem doniosły, że postowie kroaccy stanowczo są zdemontowani, już nie przybyli na sejm, gdyż go znowu do Zadaru zwołano. Kłamstwem też było doniesienie Nowej Pressy, jakoby milicjose sejsmu dalmackiego, a zatem obok Włochów Serbowie, posiedzenie zdekompletowała przez trzy godziny; chciano tu znowu winę zwałić na Serbów — ale nadaremnie.

Nie koniec na burdach zadarskich. Ze Splitu (Spalato) d. 12. donoszą do Tribune: „Działając na cześć przybycia posłów narodowych (kroackich) wyprawiono ogromną demonstrację. Po sta Bulata na całej drodze z portu do mieszkania tłum wielki witał okrzykami „żywo!” Przedtem jednak gdy narodowy na wybrzeżu przybycia parowca oczekiwali, uderzyli na nich zgraja irredentystów kamieniami, a głównie z wagonów kolejowych, tuż obok stojących na dworcu. Wielu jest rannych. Zandarmi kilka osób aresztowali. Na pomoc żandarmom pospieszyła kompania strzelców.”

Przyprawiano, że narodowcy obalili w Splitcie rządu Bajamontego, i wykryli nierząd jego administracji jako burmistrza. Zresztą namiestnik Dalmacji jen. Rodicz zost. powołany do Wiednia dla osobistego wyjaśnienia tych spraw i zaraz d. 12. bm. odpłynął z Zadaru do Tryestu.

Mamy już w telegramie (ob. pou.) wiadomość o odpowiedzi sejsmu goryckiego na kwestjonarz rządowy. O odpowiedzi sejsmu istrijskiego mamy dziś dokładniejszą wiadomość. Co do zmiany ustawy o przynależności, oświadczył się za nabyciem przynależności przez dziesięciolatnią osiadłość w gminie.

Co do reformy administracji, oświadczył się przeciw utworzeniu reprezentacji powiatowych jako nieodpowiednich dla Istrii, a za uproszczeniem instancyj w sprawach policji lokalnej i za ustawodawczym nysystemizowaniem urzędów gminnych.

Czeskie dzienniki wskazując, że duch, dążący do utworzenia w Radzie państwa narodowoniemieckiego klubu, bierze górę, i zamiar ten zapewne się ziszi — zapytują: co się stanie z tym biedactwem, co będąc narodowości nie-niemieckiej, trzymało się polych centralistów — jak n. p. Rusini. „Do Niemców przecie, choćby chcieli, liczyć się nie mogą — a zatem nolens volens zmianę frontu zrobić będą musieli” — pisze Politika.

## Sejmowe.

II.

(Sejm w obec kwestji żydowskiej. — Stanowisko klubów i frakcji w obec sprawy gminnej. — Sprawa przeniesienia Izby handlowej brodzkiej do Tarnopola.)

Już zaraz w pierwszym dniu sejsji sejmowej zanotować musimy objaw, który zapowiada w niektórych przynajmniej sferach poselskich dość ostre zajścia. Chodzi mianowicie o kwestję żydowską. Sprawa ta z natury swej niezmiernie dra-

żliwa, a w naszych szczególniej stosunkach wymagająca bardzo ostrożnego traktowania, wymaga więcej krwi zimnej, niż cokolwiek bądź innego. Zarówno ten poseł dążyłaby na szkodę kraju, który zechciałby mówić w sejmie naszym o kwestji żydowskiej w duchu zaślepienych zawzięcia rasową antysemitycznych agitatorów niemieckich, jak niemniej i ten, kto dla gnuśnego rozmiłowania w bezbarwnych i zupełnie „nieodróżnionych” sprawach, albo też z j kichkolwiek innych pobudek, pragnąłby niedopuszczyć do dyskusji nad tym przedmiotem.

Kwestja żydowska istnieje w kraju, i nikt tego żadną miarą wydisputować nie zdola iż jej nie ma. Istnieje ona w groźnej postaci wszędzie, gdziekolwiek zwrócimy się w około siebie. Ciężkie jej brzemie czuje każdy: rolnik, kupiec i rzemieślnik, wpływa ona potężnie na wszystkie nasze stosunki społeczne i jesteśmy wszyscy żywymi świadkami tego, jak szybko i widocznie zmienia ona postać miast naszych i miasteczek, jak ona przekształca stosunki własności ziemskiej, i jak dalece tamuje ona w terażniejszej swej postaci wszelką swobodę ruchów nawet w politycznych sprawach. W ręku zaś świętojurców stanowi kwestja żydowska narzędzie do szerzenia, po prostu mówiąc „hadjamackiej agitacji” w posród ludu.

Otóż dziwna byłoby to zaprawdę polityką, chcieć tak ważną sprawę milczeniem pokryć. Czyż lepiej będzie jeżeli pozostawi się tak drażliwą sprawę niepowołanej agitacji pozasejmowej?

Chcieć ubić milczeniem kwestję żydowską można z trojakich pobudek: albo trzeba przypuszczać, iż milczenie nasze jakąś tajemniczą siłą czarodziejską przemieni zniemczała, w cisznościach nieprzejednanego fanatyzmu religijnego pogrążoną masę ludności żydowskiej naszego kraju w obywateli, szczerym patriotyzmem i miłością postępu ożywionych; albo, że względu na drażliwość kwestji żydowskiej, potrzeba chcieć trzymać się wobec niej strusiej zasady chowania głowy pod skrzydła przed grożącym niebezpieczeństwem; albo nakoniec, potrzeba chcieć uspić uwagę ogółu, ażeby leżące na dnie kwestji żydowskiej niebezpieczeństwa społeczne i narodowe mogły niespostrzeżenie kiekwodać.

Może nie omylny się stwierdzać, iż żaden z wymienionych tu trzech rodzajów pobudek do przemilczania kwestji żydowskiej, nie odpowiada warunkom zdrowej polityki narodowej. Owszem — nie odpowiadałoby to wysokości godności reprezentacji kraju, ubliżałoby to powadze sejsmu i równałoby się poniekąd przyznaniu się do moralnej niemocy, gdyż Izba tak doniosłą sprawę zasadniczą, zbyła milczeniem — li tylko dlatego, iż jest ona cokolwiek trudną do rozwiązania!.

Naród nasz słusznie się ten chlubi, że do nas nie ma przystępu dzika, nieliberalna i niechrześcijańska agitacja antisemicka. To jest prawdziwie rozumna i szlachetna polityka narodowa. Lecz stokrót zaszczytniej, i pożyteczniej byłoby dla nas, gdybyśmy dali światu przykład legalnego rozwiązania kwestji żydowskiej przez sprawiedliwe i rzecz gruntownie rozstrzygające ustawy.

Przekonaui jesteśmy, że sejm nasz, jeśli zajmie się kwestją żydowską, to nie będzie traktował wchozących w ten zakres spraw inaczej jak tylko ze stanowiska rzetelnego równouprawnienia, spokojnie, pojednawczo, ale też i stanowczo, nie połowicznie.

Sztuczne usunięcie kwestji żydowskiej z porządku dziennego obrad sejsmu, znaczyłoby w dzisiejszych stosunkach tyle, co przysypanie tlejącego zarzewia popiołem.

W sprawie gminnej objawiają się w rozprawach klubowych trzy kierunki zasadnicze:

Jeden odcién przystoi żąda zupełnego zniesienia odrębności obszaru dworskiego od gminy miejscowej, i zupełnego utopienia gminy miejscowej w okręgu gminnym; druga grupa przeciwną jest okręgowi gminnym, które pomiędzy gminą a władzami powiatowemi stanowiły mniej więcej niby piąte koło

o wozu, i obarczyłyby ludność nowym ciężarem pieniężnym; trzecie, najliczniejsze koło posłów, przyjmując krakowski wniosek, nie mogąc jednak pogodzić się pomiędzy sobą w rozlicznym, nieraz bardzo ważnych szczegółach.

Mamy cztery kluby sejmowe: Postępowy, Ateńskich, Podolski i Stańczyków, czyli reformy. Ktoby jednak myślał, że każdy z tych klubów przedstawia pewne przekonania i zasady, pewien ścisła sformułowany program, mocnoby się mylił. Każdy z tych klubów składa się z członków, którzy w najważniejszych kwestjach są wprost przeciwnego zdania. Znajomością, przyjaźnią, sąsiedztwem, osobiste sympatje dla osób, lub przypadek wpływały często na decyzję, do którego klubu kto ma należeć. Ztąd też łatwo mogłoby przyjść do rozpadania się pojedynczych klubów, gdyby chciano ściśle każda kwestję w k ubach stawiać na ostrzu męcza, jak to wczoraj uczyniono w klubie postępowym. Pan Hausner swe należenie nadal do klubu uczynił tak zawisłem od uchwały klubu, wzbraniającej członkom swym stawiania lub popierania wniosku przeniesienia Izby handlowej brodzkiej do Tarnopola. Popierał to jego zdaniem pp. Romanowicz, dr. Goldmann, dr. Zucker. W przeszłej sejsji postawił ten wniosek dr. Maks, członek klubu postępowego, 8 innych członków popierało wniosek, a przewodniczący klubu, dr. Euz. Czerkawski przyjął referat wniosku i popierał go w komisji i sejmie. Na najbliższym posiedzeniu klubu będzie ta sprawa iśe rozstrzygać. Jeżeli większość nie przyjmie wniosku p. Hausnera, co jest prawdopodobnem, to p. Hausner, a z nim pp. Romanowicz, Goldmann i Zucker wystąpią z klubu, jeśli zaś przyjmie, to wystąpić muszą pp. Czerkawski, Maks i kilku innych.

Gdyby to była sprawa zasadnicza, toby jeszcze pojąć można było podobne postawienie rzeczy na ostrzu męcza. Ale jest to tylko dla p. Hausnera kwestja osobista, gdyż jest on posłem sejmowym z brodzkiej Izby handlowej. Dla kraju zaś jest to kwestja ważna, bo Izba handlowa w Tarnopolu jest potrzebniejsza niż w Brodach, które od dawna straciły już wszelkie prawie znaczenie handlowe, podczas gdy Tarnopol jest dziś pierwszorzędny w Galicji placem handlowym. Dlatego wszystkie powiaty z okręgu, należące do Izby handlowej brodzkiej, oświadczyły się za ustanowieniem czy przeniesieniem Izby handlowej do Tarnopola. Przemawia za tem i druga okoliczność, iż w Tarnopolu Izba byłaby polską, po polsku by urzędowała.

Otóż na tej kwestji rozbić się może klub postępowy, najliczniejszy z wszystkich klubów sejmowych, na dwa osobne kluby.

## Korespondencje „Gaz. Nar.”

Wiedeń d. 12. września.

(S) Menerowie centralistyczni stali się istnemi commis voyageurs. Tu staje przed wyborcami Rechbauer, tam znowu Beer i Herbst, wszyscy trzech niemal równocześnie i wszyscy trzy zawzięcie „tobią” w artykule „narodowo-niemieckim,” tak zawzięcie, że prokuratorja państwa wodzi się zniewolona konfiuskować niektóre dzienniki za reprodukcję ich mów przed wyborcami. A dzieje to się bezpośrednio po zjeździe dwóch carów w Gdańsku, który, mimo wszelkich upiększań biura prasowego, zdaje się być w pierwszym rzędzie przeciw Austrii skierowanym. Rozpoczęcie więc na nowo namiętej narodowo-niemieckiej agitacji w chwili na każdy sposób groźnej lub przynajmniej bardzo niepewnej, ku widocznej szkodzi dla państwa, jest z pewnością czynem wiele niepatriotycznym. Z jakim więc czołem śmiań menerowie centralistycznego stronnictwa jeszcze zawsze przedstawiać siebie jako zbawców państwa i identyfikować swoje narodowe interesa z interesami ogólnopaństwowemi? W tak dwulicowym i bezwładnym zarzem wystąpieniu leży niezawodnie spora doza cyniz-

(47)  
**POLAK-YANKEE**  
POWIEŚĆ  
z życia Polaków w Ameryce północnej  
Przez  
dawnego Bakartarza z Lwivogradu  
autora  
„Anioła Pańskiego.”  
(Ciąg dalszy.)  
Myśli te lotem błyskawicy przeleciały przez umysł Clifforda i utwierdziły w nim przekonanie, że przypuszczenie jego jest prawdziwem.  
Trzymając jeszcze to pismo w ręku i jako-by kończąc tegoż badanie, zwrócił się do sędziego i stanowczym odeszwał się głosem:  
— Oświadczam, że ten dokument jest sfałszowany i upraszam, dla dania mi możności złozenia moich dowodów, o odroczenie rozprawy na dzień jutrzejszy. Dostojnego sędziego zaś proszę, by sechował ten ważny dla nas dokument bezpiecznie przechować u siebie.  
Słowa te rozszalały zrobiły wrażenie. Jedna część publiczności klaszkała w dłonie, podziwując przytomność Clifforda, druga sykała z oburzenia, że odważył się podobną potwarz rzucić na Redheada. Powstał hałas na do opisania.  
Clifford niespokojnie oglądał się ku drzwiom i właśnie spostrzegł, jak wysoka postać Szymona rozdzierając tłum przedzierzała się do niego.

— Przybyli? zapytał Clifford cichym głosem.  
— Sygnalizowano ich okręt; morze niespokojne, wieczorem przybija.  
Podczas tej krótkiej rozmowy, od nikogo nie spostrzeżonej, podniósł się dwóch mężczyzn z swoich siedzeń, panowie Thakeray i Cadwell, a podchodząc do Clifforda, pierwszy z pewnem oburzeniem odeszwał się:  
— Jeżeli pan twierdzi, że ten dokument jest sfałszowanym, to przecież nie ośmielił się do tego posunąć, żebym i nasze podpisy, jako świadków, dane w obecności samego pana Sosnowskiego i na tegoż prośbę, — jakoteż potwierdzenie sędziego pokoju osądził za fałszywe. My ofiarujemy na to naszą przysięgę!  
— Hurra! zagrzmiąło w sali; hurra! Thakeray! hurra! Redhead!  
Adwokat Rascal oglądał się z szyderczym uśmiechem na wszystkie strony — jak tryumfator, i rzekł:  
— Wobec tego wznajnia że strony tak szanownych obywateli, uważam żądanie mego przeciwnika o odroczenie sprawy, za zbyt czyste i protestuję.  
Publiczność drżała z wyciężonej uwagi, wszyscy oczekiwali, że wylępi się w bładą twarz Clifforda, nastąpiła cisza, jakby makiem zasiał, gdy ten przemówił:  
— Jeżeliście, szanowni panowie, swoje podpisy położyli na sfałszowanym już dokumencie, najmniejszego nie mogę waszej prawości czynić zarzutu. Czy podpis pana Sosnowskiego, gdyście mieli położyć wasze nazwiska jako świadkowie, stał już pod pismem na tym dokumencie?  
— Rzeczywiście, rzekł po chwilowym namyśle pan Thakeray, nazwisko pana Sosnowskie-

go stało wyraźnie już wtedy podpisane na dokumencie.  
— Utrzymuję tedy, rzekł Clifford zwrócony do sędziego, moje twierdzenie, że ten dokument jest sfałszowany.  
Po tych słowach sędzia ogłosił odroczenie rozprawy na dzień jutrzejszy.  
**XXX. Drugi Sosnowski.**  
Wychodząc z posiedzenia sądowego Clifford opuścił Sosnowskiego, który z Szymonem i Blackiem wracał do domu, a sam poszedł za Jeffersonem. Poznał tego niewiernego sługę i przekonał się, że na niego spuścić się nie można. Dlatego udał się do policji i przedstawił, że jest rzeczą konieczną strzedz tego człowieka ściśle, i nie dozwolił stykania mu się z kimkolwiek aż do ukończenia procesu. Był bowiem w obawie, że go przeciwnicy albo obietnicami przeciągną na swoją stronę, albo przygotują mu ucieczkę, albo wreszcie sprzną bez śladu.  
W domu zastał wszystkich zajętych rozbiowaniem szczegółów dzisiejszego posiedzenia.  
Prócz wznajnia prawdy przez Jeffersona trzy rzeczy zajęły umysł Clifforda.  
Był przekonany, że dokument jest sfałszowany. Chodziło teraz o to, aby tego dowiedzieć. Jakież sposoby mu się naszrzędziły? Powszechnie przyjętem było, porównanie przez znawców zaprzysiężonych własnoręcznego podpisu Sosnowskiego z podpisem tegoż na owym dokumencie. Prosił tedy Sosnowskiego o udzielenie mu kilku swoich podpisów, które miały stanowić podstawę do porównania. Black przyrzekł dostarczyć mu i sprowadził na jutrzejsze posiedzenie kilku takich pisma znawców. Dodał jednak: — Wpada mi właśnie na myśl jeszcze inny środek.

— O jakim pan myślisz? — zapytał Clifford.  
— Czytałem — rzekł Black — przed kilkoma laty, że w pewnym procesie o sfałszowanie podpisu poddano fałszykaty rozbiworowi chemicznemu.  
Clifford słuchając przechadzał się po pokoju, i przy tych słowach zatrzymał się przed Blackiem.  
— Nie pamiętam — ciągnął ten dalej — co oni z tym papierem robili, czy gotowali, czy smarzyli.  
— A w końcu? — zagadnął Clifford.  
— W końcu — mówił śmiejąc się Black — musieli coś nie bardzo smacznego zrobić, bo jak sprawozdanie donosiło, strzedz nie mógł go strawić i poszedł do więzienia.  
— Masz pan jakiego znajomego, zdolnego chemika tutaj? — zapytał Clifford.  
— Jutro — odrzekł Black — przystawię go z całą kuchnią.  
Druga okolicznością, dotąd zupełnie niewyjaśnioną było, że przeciwnicy i dwaj świadkowie święcie twierdzili, że Sosnowski osobiście tutaj był w mieście, u sędziego pokoju, i kazał układ zatwierdzić. Naprawdę wszyscy zamal sobie głowę, nie — żaden domysł, żadna kombinacja tej okoliczności nie zdolała wyjaśnić.  
Jedna tylko rzecz uspokajała Clifforda. — Chociażbyśmy — rzekł do Sosnowskiego — nie mogli zaprzeczyć temu i nie mogli postawić dowodu, żeś, drogi panie, tutaj nie był przy tym akcie osobiście...  
— Mogłbym przecież dowieść mego alibi, — przerwał Sosnowski.  
— Trudny-to dowód. Uważałem, że data na

dokumencie schodzi się z owym czasem, gdyż, ojcz, po swej upadłości wyjechał z Chicago, i nie zatrzymując się nigdzie, przyjechał na swoje grunta. Kogoż mógłbyś postawić za świadka, żeś wtedy, kiedy ten układ dochodził tutaj do skutku, był gdzieś indziej? Jeden Szymon mógłby to poświadczyc, lecz jemu nie danoby wiary. W tem, mówić dalej, wcale sobie nie pomózemy. Gdybyśmy tedy nie mogli jakim faktem zbic twierdzenia twojej obecności tutaj, zawsze, skoro nam się uda dowieść, że dokument jest sfałszowany, wygramy choć częściowo: będzie to dowód, prowadzony ujemnym sposobem. Dwa tylko bowiem można przypuszczać wypadki. Albo był tutaj istotnie osobiście i użyłby się tak z Redheadem, jak opiewa dokument, wtedy nie potrzebowałby sfałszować; albo nie był tam, a wtedy aby dojść do celu, Redheadowi nie nie pozostawało jak sfałszowanie.  
— Będziez to dowód dostateczny? — zapytał Szymon.  
— Zawisło — odrzekł Clifford — od zapartywania się sędziów przysięgłych.  
— Są między nimi ludzie prawy i szceni — mówił Black, — lecz także i tacy, którzy są oswartymi stronnikami Redheada.  
— Ostatecznie — kończył Clifford — gdyby nas zawiodły nasze obliczenia w dwóch pierwszych punktach, wtenczas James ze swoimi towarzyszymi pomoże nam innym sposobem.  
— Pójdę wieczorem na Strand — rzekł Szymon — naprzeciw nich, rozmówię się z nimi; w domu sąsiednim przygotowałem dla nich pomieszczenie; postaram się, aby się nie spojnil na czas.  
(C. d. n.)











